Lwów, 16. Września. №111. Rok 1854.

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr.— półroczna 3 Złr.— kwartalna 1 Złr. 30 kr. — miesięczna 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr.— półrocznie 4 Złr.—kwartalnie 2 Złr. m. k.

NOWINY

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziałce za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za następ. po 1½ kr. i za dopłatą 10 kr. stępl. za każdorazowe umieszczenie. Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha*.

DZIWO - ŻONA.

Powieść społeczesna

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

X.

(Ciąg dalszy).

— A teraz jesteś już obudzony? — spytał Kamil ciekawie.

— Teraz już jestem obudzony, — powtórzył Edmund machinalnie, — i spodziewam się, że w taki sen nigdy nie zapadnę.

— Daj boże! — rzekł na to jego przyjaciel, — obudzenia się winszuję ci szczerze i cieszę się niem niewymownie, bo z takiego snu niekażden potrafi się zbudzić.... w takim śnie wielu już zaumarło. Ale ciekaw jestem przecie, co ciebie zbudziło?

— Co mnie zbudziło, przyznam ci się, że sam nie wiem dokładnie. Była to bowiem jedna chwila, jeden błysk światła, potem spowiedź przed sobą samym, potem kilka godzin namysłu — i rzecz była gotową. I niepodobna zresztą, ażeby się było stać mogło inaczej. Życie takie, jakie zacząłem prowadzić, nie było dla mnie.

— Ja myślę, że dla nikogo.

— Tak, dla nikogo a osobliwie nie dla mnie. Trzeba mieć pustą głowę jak pęcherz i serce całkowicie spruchniałe, ażeby można ciągle tak żyć, jak ja żyłem. Nie żałuję tego, bom niezwykł niczego żałować, sądzę zresztą, że była to dla mnie potrzebna poniekąd nauka. Poznałem przez to pewną część żyjącego świata, i wiem już teraz dowodnie, co w niej się znajduje.

— To prawda, — zauważał w tem miejscu Kamil, — ale tę naukę można było nabyć daleko tańszym kosztem.

— Kosztem pieniędzy i zdrowia i czasu, — odpowiedział Edmund, — przyznaję, ale wtedy nauka ta nie była-by się przyjęła we mnie tak fundamentalnie. Odszkodzenie zresztą za te straty znajduję w tem, żem się trochę wyburzył, zrobiłem się doświadczeńszym a przez to chłodniejszym, a nadto wszystko obeznałem się dokładnie ze samym sobą, co, jak sam przyznasz, wielką powinno być dla mnie korzyścią. Teraz wiem już z pewnością, w czem i o ile mogę sobie zaufać, które są moje słabe strony, które silniejsze, czegom się powinien wystrzegać a na co mogę się śmiało narazić. Krótko mówiąc, poznałem się z sobą i spodziewam się, że w skutek tego w krótkim już czasie potrafię tak się zorganizować, że będę silnym zasłoniony pancerzem ze wszystkich tych stron, w które mógł bym być ugodzony, a droga działania stanie przedemną jasna, otwarta i pewna. Wtenczas dopiero zaczną się pomału urzeczywistniać te wszystkie plany moje, o których marzę od czasu przyjścia do jasnego rzeczy pojęcia, wtenczas dopiero będę pewnym, że, co uznam za dobre, to przedsięwezmę, a co przedsięwezmę, to pewnie wykonam. Działać będę jak mąż dojrzały i silny, myśli moje będą się równać uczynkom, a uczynki rzeczywistym korzyściom. I wtenczas dopiero spodziewam się, że mnie znać będzie na świecie... I to rzecz naturalna, bo żeby ważnych dokonać rzeczy, trzeba mieć grunt poważny pod sobą, ażeby wielką rozpocząć walkę, trzeba się dobrze uzbroić.

To rzekłszy, chodził dalej po izbie, patrząc od czasu do czasu na Kamila, któren także co chwila z ciekawością spoglądał na niego, aż nareszcie zapytał:

— I cóż ty na to Kamilu?

— Ja myślę, — rzekł tamten więcej z przybraną niż z rzeczywistą powagą, — żeś ty się jeszcze z twego snu nie obudził, tylkoś się na drugi bok przewrócił i zacząłeś sen inny.

— Takiej odpowiedzi się spodziewałem, — odparł z goryczą Edmund, — bo ufność i wiara są to uczucia, które nigdy w twojem sercu nie goszczą.

— Być może, — odpowiedział na to filozof, — nie będę się sprzeczał o to a nawet przyznaję, że niechętnie wierzę w to, na co nie mam dowodów.

— To bardzo rozumnie, — zawołał z ironią Edmund, ale powiedz mi z łaski swojej, co też myślisz o rzeczach, na które nie można mieć żadnych dowodów?

— O takich rzeczach nic zgoła nie myślę.

— W takim razie sądzę, że w nie nader obszernem kółku muszą kręcić się twoje myśli.

— To prawda, — rzekł Kamil, — moje myśli zamknięte są w nader ograniczonem kółku, ale za to nie kręcą się, tylko idą pewnym krokiem wciąż naprzód i nie zatrzymują się ani na chwilę dlatego, ażeby z obawy zupełnego upadku albo rozpłynienia się w nic, podmurować kawałek nowego fundamentu pod sobą.

— Mój Kamilu! — zawołał na to z serdecznym uśmiechem Edmund, — nie udawaj jakiegoś zaciekłego Zoi-

la, bo mnie doprawdy śmiech zbiera na to. Że masz złośliwości dobrą miarę w języku, wiem o tem dawno, — że się czy z umysłu czy przypadkowo w żadnem zdaniu niezgadzasz ze mną, także nie mogę nie wiedzieć, ale dla czegóż usiłujesz koniecznie grać rolę mojego nieprzyjaciela, kiedy nie masz dla mnie żadnej nieprzyjaźni w twem sercu i tak samo jesteś przywiązany do mnie, jak ja do ciebie?...

Ta apostrofa rozbroiła zawziętego Kamila do tego stopnia, że się także roześmiał a tymczasem Edmund wyciągnął rękę ku niemu i rzekł:

— No widzisz? i na cóż to tych złośliwości? I ja-bym także potrafił być złośliwym, ale nie chcę, bo wiem, że można nie zgadzać się w zdaniach, a przezto się kochać i żyć ze sobą w przyjaźni. Ale ty jakoś jeszcze nie możesz się tego nauczyć.

— Ja się tego nie potrzebuję uczyć, — odpowiedział na to już znowu chłodnym tonem filozof, — bo ja to umiem od dawna, tylko ty moje złośliwości przeciwko zdaniom, bierzesz za przycinki do twojej osoby, a to trzeba zawsze rozróżnić.

— No dobrze już, dobrze, niech-że wina zostanie przy mnie, ale nadal ażeby winy na nikim nie było, dajmy pokój tym wszystkim zdaniom. A natomiast mówmy ze sobą o czem innem, bo jeszcze o wielu rzeczach mamy do mówienia. A najpierw muszę się ciebie zapytać, dlaczego cię to tak mało zadziwia, żem ja się tu zjawił tak nagle? czy wiesz, co mnie tu sprowadziło?

— Nic niewiem ani się nawet domyślam, — odpowiedział Kamil, patrząc z trwożliwą niepewnością swojemu przyjacielowi w oczy.

— Nic nie wiesz? — rzekł tamten, — nic'em ci nigdy nie wspomniał o projektach ożenienia mnie, ułożonych jeszcze przez starościnę?

— Coś'eś mi kiedyś wspomniał o tem, — odpowiedział Kamil, mieszając się, lecz starając się zarazem ukryć to pomięszanie, — ale z kim....

— Otóż wiedz o tem, — dodał tamten prędko, — że partya ułożona dla mnie, jest nie kto inny, tylko panna Adela.

— Tak? — rzekł na to Kamil, panując z całą mocą nad sobą, — nic nie wiedziałem o tem.

Wymówiwszy te słowa jak najobojętniej i bez żadnego znaku wewnętrznego wzruszenia, z równą obojętnością na twarzy opuścił swoim zwyczajem oczy ku ziemi. Widząc to Edmund, patrzał przez chwilę z ciekawością na niego a potem wstał i zawołał:

— Rzecz dziwna, jak ty zimny jesteś Kamilu i jak nic na tobie efektu nie zrobi!

— Cóż to powinno było za efekt zrobić na mnie? — spytał Kamil ciekawie.

— Co za efekt! — zawołał Edmund, — jużciż to samo, że ty się w tym samym domu ukryłeś, któren dla mnie na konkurencyę jest przeznaczony, już to samo powinno cię było choć przynajmniej zadziwić.

— Przypadek odpowiedział Kamil i umilkł, lecz zapewne pomyślał sobie w duchu: kiedy ty się temu przypadkowi tak dziwisz, jakżebyś ty się zadziwił dopiero, gdybyś się dowiedział o wszystkich innych przypadkach?

— No więc to, jak powiadasz przypadek, — zabrał głos Edmund, który czuł w sobie nieprzezwyciężoną potrzebę wygadania się do dna przed swym przyjacielem, — przypadek, ale tym przypadkiem ja przyjechałem tutaj ze szczerem przedsięwzięciem ożenienia się, jeżeli mi się tylko jakokolwiek Adela podoba. Ja się muszę ożenić! ja jestem zanadto roztargniony, rozdarty, muszę się jakoś skoncentrować, zebrać się, postawić się na pewnych nogach, na jakimś fundamencie. Miasto nie jest dla mnie, ja tam nie mam co robić, moje stanowisko jest na wsi, tu moja obowiązkowa siedziba, tu moje pole działania. Majątek, który odziedziczyłem po ojcu, jest zadłużony, jest w nieporządku, trzeba go oczyścić, pospłacać długi, pozałatwiać pretensye. A tego wszystkiego od razu dopnę, jeżeli się ożenię. Mógł-bym się może ożenić i gdzie indziej, ale na cóż mi szukać cudzych Bogów, kiedy są swoje? Adela od dawna mnie jest przeznaczoną, i odpowiada we wszystkiem moim wymaganiom. Jest dzieckiem pięknego rodu, ma ładny posag, staranne wychowanie, jest młodą, ładną a nawet bardzo mi się podoba. Z dzisiejszej rozmowy z nią przekonałem się, że ma rozum a nawet bardzo wiele dowcipu, bardzo ma piękne maniery, ton przyzwoity, naturalny, nieprzesadny i pełen godności, przyznam się nawet, że gdyby mi nie była przeznaczoną, to-by mi się także podobała i także bym się od dziś dnia zaczął o nią starać. Tem bardziej też w takim razie, kiedy wiem pewnie, że nie będę miał żadnych trudności i że mi wszystko pójdzie jak z płatka. Ojca mam za sobą, ciotka sama stworzyła ten projekt a już tam u kata przecie jakoś potrafię podobać się pannie, która dopiero co wyszła z konwiktu, mieszka w lesie i nie widziała jeszcze nikogo na oczy, który-by choć na kawalera wyglądał. Cóż ty na to Kamilu?

Kamil przez cały czas tej przemowy tylko zęby zaciskał, w końcu uśmiechnął się z wyrazem szatańskiej ironii, lecz odpowiedział pokornie:

— Ha, nic! będziesz miał piękną żonę Edmundzie.

— A jużto co piękna, to piękna! — zawołał Edmund z zapałem, — bo tego mi nie zaprzeczysz, że Adela jest niepospolitą pięknością. Cóż-by to za hałas się zrobił, żebym ją kiedy w czas karnawału pokazał we Lwowie! Ale nie! o nie! Pojadę z nią do Paryża, do Londynu, do Ameryki nawet, jeżeli zechce, ale do Lwowa za nic na świecie.

— Jeżeli Bóg tak dopuści, — rzekł na to Kamil z przyciskiem, — to ją znajdą i na wsi.

— A dla czegóż ma Bóg tak dopuszczać?

— Ja nie wiem, ale różne to czasem rzeczy Bóg na małżonków dopuszcza.

— Ale gdzie tam Bóg co kiedy na małżonków dopuszcza! — zawołał rozgadany Edmund, — małżonkowie to sami na siebie dopuszczają. Już ja ci za to ręczę, że jeżeli gdzieś się zdarzają jakieś niepomyślne przypadki, to tam ani Bóg, ani kobieta temu pewnie niewinna. Ale mężowie, mężowie wszystkiemu winni. Bo jak to oni prowadzą swe żony, jak się z nimi obchodzą, jakie im sami dają zgorszenie! Ale już ja z nich pewnie sobie przykładu nie wezmę. No! niechno ja się ożenię, obaczysz jak to będzie u mnie.

— Daj Boże, ażeby było jak najlepiej, — rzekł na to Kamil, ażeby coś przecie powiedzieć.

— Coś bo jakoś gadasz, — zawołał na to z przekąsem Edmund, — jak gdybyś już wiarę stracił we wszystko.

— Nie, owszem, wierzę bardzo, że będziesz szczęśliwy z Adelą.

— Bo jeżeli masz jej coś do zarzucenia, albo jeżeli masz powody sądzić, że ona nie odpowiada mi pod jakim względem, to powiedz, bardzo wdzięcznym będę ci za to. Możesz nawet rzeczywiście mnie w czemś o niej oświecić, bo bawisz tu już parę miesięcy i znasz ją lepiej odemnie.

— Ja ją znam może cokolwiek lepiej od ciebie, — odparł Kamil z złośliwym uśmiechem na ustach, — to prawda, ale przez to jeszcze wcale jej nie znam.

— Ale przecie cóż myślisz o niej?

— Przyznam ci się, że o niej nawet nic myśleć nie umiem. Jest to Sfinx dla mnie, którego odgadnąć nie jestem w stanie.

— Tak? proszę ciebie! Sfinx nawet! to mnie cieszy niezmiernie...

— Dla czegóż?

— Bo to nie będzie pospolita kobieta.

— O! że niepospolita, to nie masz wątpienia.

— Ale ty także jakoś jak Sfinx dziś odpowiadasz.

— Śpiący jestem, my tu bardzo wcześnie dzień kończymy.

— Szkoda! ja-bym był gotów tak przegawędzić z tobą noc całą; ale kiedyś tak spiący, to dobranoc do jutra; — rzekł Edmund i wyszedł, drzwi zamykając za sobą.

Jak tylko drzwi się przymknęły na klamkę, Kamil prędko do nich przystąpił i zamknął je na klucz. Potem stanął na środku pokoju, głowę podniósł do góry, pięście konwulsyjnie przed sobą zacisnął i stał tak przez chwilę jak posąg. Na pierwszy rzut oka zdawało się, że tylko piersią zaczerpywał swobodniejszego oddechu, tak jak ten, który długi czas przesiedziawszy w miejscu zamkniętem nagle się wydobył na świeże powietrze, lecz przypatrzywszy mu się bliżej, widać było dokładnie, że nie łaknął on wcale świeżego powietrza, tylko z piersi, siłą woli opanowanej, nagle wyswobodził wszystkie więzione w niej namiętności, albowiem twarz jego krwią cała nabiegła, wszystkie na niej żyły zsiniały, oczy rozpłomieniły się jakąś dziką prawie wściekłością, a usta sczerniałe i na wpół otworzone drgały od wewnętrznego wzburzenia tak silnie, jak dwa kawałki pociętego gadu, przyłożone do siebie.

— Tak! — zawołał on nareszcie głosem drżącym i urywanym, — tak, ty jesteś mi przyjacielem! ty mi nim jesteś od kolebki i masz przeznaczenie pozostać mi takim przyjacielem na wieki!... I śmiesz mi to jeszcze powiadać w oczy! I myślisz, że ja ci tak łatwo uwierzę!... O znam cię... daleko lepiej, niżeli ty kiedykolwiek będziesz znać siebie! O znam ja was wszystkich!... i wiem dobrze, co was czyni przyjaciołmi tych wszystkich, którzy mają rozum i silną wolę i moc poświęcenia a nie wyszli z gniazda, napiętnowanego znakiem tradycyjnej głupoty i samolubstwa! Znam was i wiem, zkąd się biorą te słówka miodowe na waszych ustach, te wyznania przyjaźni, te gorące zaklęcia! Precz, precz, odemnie! trądem jesteście paskudnym, wrzodem wysysającym z nas soki żywotne, upiorem dławiącym dzieci naszego ducha w kolebce!... Precz! strach trzęsie wnętrznościami waszemi, zgroza wam siadła na mózgu, złość wygryzła wam serce. Przeklęci jesteście od Boga i wskazani na to, ażebyście się błąkali po drogach czasu, ażebyście się kładli myślom naszym pod nogi, ażebyście nam wydzierali wszystkie nasze zdobycze, ażebyście jak pijawki przyczepiali się do ciał naszych, wypijali krew naszą, i coraz nowe zadając rany, bolem nas przykuwali do ciała!... I ty! ty jesteś mi przyjacielem?!... O Boże! rzadko się modlę do ciebie, dla tego wysłuchaj mnie Panie!... I tak wołając głosem coraz wyżej się podnoszącym, rzucił się na kolana przed łóżko i modlił się przez chwilę w cichości.

O co się modlił ten prawdziwie opętany młodzieniec, jakie wydobywał ze swego serca czy z głowy życzenia i do jakiego je Boga posełał, trudno odgadnąć: zdaje się wszakże, że musiała to być jakaś pogańska modlitwa, bo nietylko nie uspokoiła jego duszy ni serca, ale je jeszcze bardziej wzburzyła a gorączka jego trzymała go w bezsenności aż do samego świtu. (C. d. n.)

PIEC WIELKICH NOCY.

Z poezyj Anastazego Grüna,

przełożył Władysław Zawadzki.

III.

(Dokończenie.)

«I niewiem, czyli w księdze przeznaczenia
Jest zapisany kres tego cierpienia;
Nawet nadobne naszych cór oblicze
Owiało klątwy tchnienie tajemnicze.

«Obca topola pod słońcem cieplejszem
Zeschnie, lub liściem zaszumi bujniejszem,
Wawrzyn w północne kraje przesadzony
Zmarznie lub wzrośnie jak karzeł zgarbiony.

«Ale twarz nasza, niby granitowa,
Wszędzie kształt jeden i barwę zachowa,
My nie zczerniejem w południowym skwarze,
W mrozach północy nie zbledną nam twarze.

«Może dla tego chrześcjanom się zdało,
Że granitowe mamy także ciało,
I żelaznemi wysiekli mieczami
Ród nasz z starcami, dziećmi i żonami.

«Może dla tego osądzili w szale,
Że się i ogień nie chwyci nas wcale,
I domy nasze w pożarach zniszczyli,
I na płonące stosy nas włóczyli.

„Za cóż tak srodze złość się ich zacieka?..
Iż my na krzyżu przybili grzesznika?..
Jeśli tak uczył żyć, jak wy umiecie,
O! to i słusznie, że postradał życie.

«Macie nam za złe, że gonim mamonę?
Oba my pono pędzim w jedną stronę;
Lecz wy ją chcecie złapać ręką ciężką,
A my ją wabim rószczką czarnoksiężką.

«Choć jak robactwo w prochu nas depcecie,
Z waszego państwa śmiejemy się przecie,
Choć pod stopami wam skurczeć się muszę,
Nie ból, lecz roskosz przejmuje mą duszę.

«Z jaką lubością mój naród zdeptany
Idzie do spółki z waszymi kapłany!
Obaśmy wzięli wam duszę i ciało,
Tam wzięli oni, dla mnie *tu* zostało.

«I roskosz myśleć, że jeden z nas stoi
Wyżej niż wszyscy nawet władzcy twoi,
Ze gnąc się nisko łaski jego proszą,
Ci co was depcą, jak wy mnie z rozkoszą.

«O! strójcie sobie hełmy i pancerze,
W blachy złocone i barwiste pierze,
Nie zawsze rumak wasz stąpa tak dumnie,
Nieraz choć w błoto, schylicie się ku mnie.

«Swiecie chrześciański! jak paw napuszony
Roztaczaj swoje tęczowe ogony,
Błyskaj złotemi swoich piór ogniami,
Iskrż się jak niebo okryte gwiazdami.

«Z pod wszystkich piór twych świecących jaskrawie,
Pokazać musisz brzydkie nogi pawie,
Jam ci jest nogą — skryć ją chcesz daremnie,
Jednego kroku nie stąpisz bezemnie.

«A jeśli którzy z naszych się schylili,
Nad wasze wody, byście ich ochrzcili,
Nie zdrój Paktolu zwabił ich swym blaskiem,
Lecz złote ziarnko zajrzeli pod piaskiem.

„O! ciesz się Pietrze, jeżeli w twe sieci
Kiedy niekiedy taki połów wleci;
Ciesz się! lecz pomyśl wprzód o krokodylu.
Co pół na lądzie, a pół żyje w Nilu.

«Zemsta wam! Nawet jeśli nam wrócicie,
Wydarte prawa, swobodę i życie,
Wrogiem wam będzie, kto setki lat walczy,
Nieugaszony jest nasz jad padalczy.

«Tu mi jest dobrze — tu pomyśleć błogo
Że przyduszeni muzułmańską nogą,
Równiśmy sobie; — lecz i tu śród męki,
I tu przyjaznej nie podam wam ręki.

«Lecz dość spoczynku; choć miło śnić sobie,
Pójdźmy zobaczyć, co słychać przy grobie,
Hej! hej! panowie! kupujcie! krzyżyki!
Złote monstrancje!.. krzyże, szkaplerzyki!

Najnowsze dzieła.

Pokutnicy.

Poemat Bronisława L.

(Dokończenie.)

Autor posłuchał głosu a raczej rozkazu ducha, poszedł do owej krainy. Nie wiemy wprawdzie rzecz najważniejszą dla całego rodu autora, czy on uchronił się od złego ale dość nam tymczasem na tem, że tam poszedł, i opisuje, co widział i słyszał, i pominąwszy niektóre rażące usterki, znajdują się pod napisem: „Otchłań" niektóre wcale piękne ustępy; już tu się autorowi pomysły jego jakoś wyjaśniły, podczas gdy w pierwszej części zaraz na początku sam wyznaje:

Czułem, że *chmura* jakaś *cięży* nad mą głową.

Tak więc zaszedł autor w jakąś krainę, gdzie mgły, groby pobielane, robactwo, zgnilizna, cierpienia, katusze. Słowem był to czyściec, gdzie jeszcze brzmi echo słowa „przyszłość." Zabierając się do opisu otchłani i jej mieszkańców woła cynicznym głosem:

Kto nie wierzył, niech nie wierzy,

i przedstawia bankiet pokutujących w bagnach, dobywają

się głosy samoluba, obłudnika i rozpustnego. Tu jęcząc opowiada samolub że:

Bóg dobry chciał mnie zbawić,
Więc rzekł jeszcze »Nieszczęśliwy!
Zyskaj jeden żal prawdziwy.
Łzę od świata lub westchnienie
Na twym grobie — masz zbawienie
I otworzy ci mój Eden,
Łza wdzięczności lub żal jeden»
Próżno, próżno....
Całem życiem nie kupiłem
Ani żalu ni westchnienia...
Tam są świadki złorzeczenia.

Nie pojmujemy jednakowoż, jak może autor, który przecież dobrze umie katechizm, kiedy pisze dzieło religijno-moralne, jak może, mówimy, pisać coś podobnego:

Aż się umiłuje *Bóg*
I *wiekowy* spłaci *dług*

Wszakże już męki Chrystusa, modlitwy żyjących i pokuta spłacają dług tych co w czyścu siedzą. Wszak Bóg sam nie spłaca ich, to już tem dowiedzione, że nawet prorocy w otchłani siedzieli aż do śmierci Chrystusa. A jeżeli jeszcze autor chórom, ktore usiłuje tworzyć na podobieństwo Mickiewicza »Dziady t. III.» *Sen Senatara*, każe rozpaczliwym głosem odpowiadać.

»Kiedyż się zmiłuje Bóg
I wiekowy spłaci dług?

to już autor czyściec z piekłem pomieszał. Ależ i nie dziw! Wirgili, Dante, Milton, chodząc po piekle a nawet po niebie, zawsze sobie jakiegoś geniusza ze sobą brali, śmiały nasz autor puszcza się samopas do czyśca, tylko słuchając rozkazu jakiegoś ducha fantazyjnego, I ta nieostrożność dała mu się w znaki, bo sam pisze o wstępie swoim:

Gdym *zdrętwiały* już *z bojaźni*,
Na wpół martwy i zmieszany....

Z takiego strachu, oczywiście czyściec w oczach autora jak na drożdżach musiał wyrosnąć na piekło i musiał on wedle przysłowia «kiedy trwoga, to do Boga» udać się od litościwego Stwórcy:

«Daj ukazać rzecz jak była.»

Piękny znów jest w mowie obłudnika między innemi ustęp, gdzie mówi:

O! jam upior był prawdziwy!
Niewinności i krwi chciwy,
A gdziem spojrzał zdradnem okiem,
Tam się światła kryły mrokiem,
A gdzie szczęścia echa wrzały,
Na raz padał hufiec cały.
Bom ja przyszedł nocną drogą
Niedojrzany od nikogo,
W masce prawdy i świętości,
Któż się spodział, że wąż gości?
Wąż ten długo pełzał, mierzył,
Aż zasyczał i uderzył.
Byłem silny, a na świecie,
Siła bożkiem, kiedy gniecie....

...Patrzcie, a ta łza przeciekła
W ranę krwawą, nie zgojoną,
To jest pierwszy umizg piekła
W młodą duszę zawiedzioną,
To niewinny jęk ofiary,
Nad tę niema sroższej kary!
O! dodajcie, dym w mem łonie
Serce pali, pierś mi płonie,
Coraz dzikszy żar się wjada,
Jak zgłodniałych wilków stada,
Szarpie moją grzeszną duszę,
A ja sobie kłamać muszę.

Wyrzeka potem rospustnik:

O! pamiętam! krasny wiekiem,
Możny, wyższy, dumny stanem,
Że nie chciałem być człowiekiem,
Czyliż byłem żądz mych panem?
Gdzież są ślady mojej cnoty?....

.....Gdzie klejnoty:
Miłość bliźnich, łaska nieba?
Rozerwany pokój domu,
Zdrada brata przyjaciela,
Płacz dziewicy śród jej sromu,
I niewiernych żon wesela!
Dzieci pozbawione matki,
A głos sierot jej nie miły,
Starte wszystkich czuć ostatki,
I przed czasem zwiędłe siły
Oto! godła mojej chwały!
Obojętny, znikczemniały,
I znudzony już użyciem,
Z wolnem, skrzepłem serca biciem
Bogu, ludziom urągałem,
Aż jak źwierzę sam skonałem.

Zrywa się wreszcie tłum cały i pod naczelnictwem wyżej wspomnionych trzech głównych grzeszników leci do krzyża i błaga wybawienia. Autor się przypatruje temu okropnemu pochodowi, złożonemu z wszystkich grzechów i wykrzyka:

Jakaż nędza! Boże drogi!
Jak to insze twoje wrogi,
Od tych, co śród świata gwaru,
Pełni uludnego czaru,
Piją nektar twój niebieski,
Bluźniąc do grobowej deski!
Jak straszliwe przebudzenie!
Zdarta maska i złudzenie.
Trup pozostał zwiędły, nagi,
Na nim widne tylko plagi,
Co mu własne brudy, kały
Wśród oblicza wydeptały.

I pod znakiem męki zbawiciela upada cały tłum na kolana, śpiewa psalm błagalny, patrzą w górę, lecz

Krzyż złamany rósł śród ludu,
I jak starzec obrażony,
Opuściwszy dwa ramiony,
Chował straszliwe milczenie.

Więc jęk i męki porwały biednych grzeszników, i wołają okropnie: «Oto handel boga i sumienia!» Wtem się

odzywa głos okropny, potężny, sumienie woła do tych, co się jego pozbyli i mści się wyrzutami strasznemi, zwróconemi do pasterzy Chrystusa, co własną dumę w swej wierze czcili, do dumnych panów, co deptali po karkach i piersiach podwładnych, do mędrców fałszywych i przekupnych, co tłum zwodzą, do tłumu rozpustnego i zgorszenie dającego, do ludu, obojętnego, niestałego i łatwowiernego, co w dobrem skąpy, a złemu chętny, i do wszystkich innych grzeszników — i do wszystkich woła: »Biada wam! nieujdziecie mi.« A wtem nagle przestaje przeklinać, hamuje się, a cóż mu drogę zastąpiło? Oto łza dziecka, które siebie za przewiny rodziców ofiaruje bogu, bóg wysłuchał anielską prośbę dziecięcia, a w serca słyszących to grzeszników wstąpiła nadzieja, odzywa się znowu sumienie i kończy temi słowy:

— z zmarłych jeszcze ożyje.
Tylko ten na czasu łodzi,
Który w sercach dzieci żyje
Ich ofiarą się odrodzi.

Na tem kończy się widzenie autora, widzi się nagle śród wichru na ziemi, i zasypia. Tu koniec części drugiej.

Śród uroków najcudniejszego ranku obudza się autor i podziwiając naturę między innemi mówi:

Przyrodo! Tyś jest królowa,
A tron twój, to tron wielkości.
Gwiazdy lśnią u twego czoła,
Twą tarczą słońca promienie.
Któż na tarcz twą spojrzeć zdoła?
— Jakież *farby* ci zrównają?

Autor chwali dalej boga, który nią rządzi. W tem objawia mu się znowu duch, co go do otchłani wyprawił i każe mu czytać w tej rozwartej księdze boga, i z niej się uczyć. Duch ten już nie był tak odstraszający, owszem miły. Następuje tu do ducha tego apostrofa autora, w której go ojcem nazywa, ale tak do niego przemawia, jakby był bogiem albo geniuszem przyrody, i pyta się go, co jemu (autorowi) dało znowu takie siły i wesele? A duch mu odpowiada, że pokuta to sprawiła (lecz nie można się dowiedzieć, jak i gdzie autor pokutował) i cierpienia jego:

Więcej leczy chwila smutku,
Niż cała doba roskoszy.

niech się zatem świat cierpieniem poprawi; że, jeśli autor wytrwa, to go bóg wyniesie; że duch nieodmówi swojej pomocy; każe mu przez prawdę, wiarę, czystość ducha, miłość bratnią, pobłażanie, nadzieję łaski, skruchę, które to cnoty zbawiały ojców, szukać odpuszczenia i odrodzenia się; a gdy autor poczyna powątpiewać o siłach swoich, mówi mu duch: «Ufaj, módl się, bądź niewinny, przebaczaj i wierz a będziesz potężnym.» Wszystko to da się jakoś wytłumaczyć, uczuć; —ale niemożemy zupełnie dociec, co mają proroctwa te znaczyć, kiedy duch wpadając nakoniec w extasę, mówi, że widzi jakieś znaki na niebie, nowy Jeruzalem, aniołów, jakieś gody, i pomazańca bożego, który da nowe przymierze między stwórcą i stworzeniem, i błogosławieni będą, którzy wytrwali do końca. Zdaje nam się tutaj, że słyszymy zabitego Talmudzistę albo Towiańszczyka. Nareszcie każe duch być autorowi wesołym, obiecuje mu łaskę i pomoc bożą, a gdy zwycięży tutaj, to go uwieńczy w niebie, a na ostatek każe mu przygody swoje opowiadać braciom. I znikł, i została po nim tylko wyrośl dębowa. Darmo go biedny autor słowy i płaczem zaklinał, aby został, pozostało mu tylko westchnąć i ma słuszność niezaprzeczoną, jeżeli kończy poemat swój pociesznym wykrzyknikiem niedowierzania:

...czy wyrazom bez barw i siły,
Uwierzą synowi mali,
Że tam się dęby kiedyś rodziły,
Gdzie ich dziadowie stawali?

Otóż jest treść poematu o 87 stronicach. Pytamy się więc i każdemu zostawiamy odpowiedź na to, czy ma i może mieć ten poemat cel jaki? Opis otchłani jest, jeśli ma przedstawiać czyściec, co z resztą z słów autora jasno, całkiem niedorzecznym i fałszywym; jeśli ma przedstawiać zepsucie ziemi, to nie możemy popełniania grzechów nazywać pokutą, choć wprawdzie grzech sam w sobie jest już karą. Pierwszą i trzecia część jest prawie bez treści, ciemna, patrzymy na te jakieś widzenia w wielkiej gorączce fantazującego, ale ich wątku i znaczenia dójść nam nieniepodobna; chyba trzeba samemu w takiej gorączce leżeć, a wtedy nawet po gorączce albobyśmy o widmach tych nic nie wiedzieli, albo jak już autor na trzeciej części napisał: «Sen czy prawda?...« samibyśmy się zapytali. Sny i fantazowania należą do szpitali, ale nie nierzucać ich światu; a choć nie suponujemy, że p. B. L. w gorączce to wszystko spisał, jestto przecie *malum omen*, jeśli coś takiego mógł utworzyć i światu podać. Nim ów pomazaniec twój, szanowny p. autorze, przyjdzie, bądź ty sobie św. Janem, i naprzód już narzekaj, żeś głosem wołającego na puszczy.

Powiedzieliśmy zaraz zpoczątku, że dzieła takowe religijnomoralne, niemają wewnętrznej poetycznej ani czasowej wartości. Czytając Pokutników zdawałoby się, że już Antychryst stąpił na ziemię i Eliasz, że za chwilę zaczną słońca i gwiazdy padać, i na sąd ostateczny zagrzmi trąba archanioła. Alhowiem podług autora pokutników, już ostateczne zepsucie ogarnęło mieszkańców ziemi. My zaś mówimy: że prawdopodobnie tylko jakieś obłąkanie umysłu i sumienia, jakiś szał, który zwykle opanuje przerzucających się z ostateczności w ostateczność, jakimś brudną czerwonością świecącym pryzmatem stają przed oczyma podobnych autorów. Najlepszy wizerunek ich daje nam ustęp z Pokutników, gdzie autor o sobie mówi:

Taka *pieśń* mi *wrzasła:* «zgrzeszyłeś, zgrzeszyłeś«
I w tej okropnej chwili...
Całe życie stanęło jak z mieczem do boju,
Życie bez barw i wdzięku, bez pracy i znoju,

Przepędzone w bezczuciu wśród kurzawy świata,
Na własne dobro moje, na niedolę brata,
I ten skarb zagrzebany, co mi wręcz powiada;
Czemu mię pleśnią kryjesz? o biada! biada!

Niepojęte owe, nie do uwierzenia i przebaczenia samolubstwo obrzydłe, które wszędzie siebie tylko naprzód stawia i podług siebie sądzi świat i Boga, które umysłem swoim zimnym, zaślepionym i samego siebie spaczającym jak po gołoledziześliznęło się z prostego, bitego toru życia, samolubstwo, które wyrwawszy się z bratniego łańcucha tworzeń ziemskich, a niemogące i lękające prosto wzbić się ku niebu, bo zawsze cięży chuciami swojemi ku ziemi; ono tylko może być twórcą takowych dzieł, które mają być jakowąś ewangelią, proroctwem, a autor ewangelistą lub prorokiem. Mimowolnie przychodzi nam na myśl proroctwo w księgach św. zawarte, które daje nam znamiona, po których poznać owych fałszywych proroków, synów Antychrysta, i chyba po nich samych poznać by można, że już bliski jest koniec świata. To samolubstwo jest cechą tych fałszywych apostołów którzy siebie wysławiają: «Oto *ja* mówię,» oto *ja* przejrzałem, *oto ja* będę wam przodkował i zaprowadzę was do tej wiary, której czyste źródło jest *we mnie*, oto *ja* będę apostołem między ludem, oto patrzcie i czytajcie, od jak wysokich świętobliwości ja za moje gorliwe nawracanie mam listy z uznaniem moich zasług i t. d.

Czytajmy księgi św. a nigdzie apostołowie nie mówią z taką zarozumiałością o sobie, nigdzie nie podnoszą własnych osobistości.

Już dzisiaj to apostołowanie między niewiernemi staje się rzemiosłem. Dla codziennego zarobku, dla lichego zysku wywieszają chorągiew podobną. Nawet drukarnie i księgarnie nazwały się katolickiemi dla zwabienia publiki. Przedają papier i skupują szczecinę pod godłem katolickiem, dla propagowania wiary. Wystawiają naród, który ani na chwilę nie odstąpił od wiary swych przodków, jako niereligijny, niemoralny. Szumowin narodu, pływających wierzchem, czepiały się rozmaite libertynizmy i odbiegli odziedziczonej wiary, rdzeń narodu został nietknięty, jako mur stał śród burzy, a dzisiaj te szumowiny znudzone libertynizmem, dla mody, dla odmiany pobożną przybierają maskę i tyle krzyku i hałasu robią, a sądząc z siebie innych wmawiają w lud z gruntu religijny, że boga odstąpił, i że oni do nawracania go powołani. Z mowy i dzieł tych panów myślałby kto że kędy tylko brzmi polska mowa, to sami odszczepieńcy; a przecież tu sami katolicy z małym bardzo wyjątkiem, przecież naród ten jako najdroższy i ostatni skarb chowa w łonie swojem ową niespożytą religię i religijność która ojców jego wiodła do potęgi i sławy, przecie literatura polska aż dotąd jest niepokalaną i ze zgrozą czytamy w Pokutnikach (str. 85) jakieś rabinistowskie przepowiednie o nowej Jerozolimie i pomazańcu bożym, który przyjść ma, jak ze ze zgrozą słuchaliśmy owych bankrutów materyalnych i moralnych, którzy jakieś utopie socyalistyczne podobnemi deklamacyami między naród rzucali. Jest to ta kategorya mędrców, o których sam autor Pokutników powiada, że ich:

Postęp—serca bieg zwątlony,
A ofiarą tłum zwiedziony.

Rozmaitość.

* **Od Starego miasta.** Składka na wotywny kościół w Wiedniu pono trwa ciągle ale subskrypcyę na dobrowolną pożyczkę wszędzie i tu zakończyliśmy 31. sierpnia. Z przypadających na tutejszy obwód podatkowy 40 tysięcy złr. k. m. uzbierano prawie wszystko, bo tylko 3 tysiące nie staje ale i to będzie uzupełnione. Najwięcej zapisywano sposobem kaucyi a między gotówką zaliczającymi najwyższą kwotę w całem samborskiem, bo 500 złr. k. m., złożył p. S. ten sam o którego przemowie do jw. starosty na zgromadzeniu w Samborze doniósłem. Pewnie że ta sumka ginie wśród milionów i kroci, na jakie tyle osób w monarchii subskrybowało, ale znając dawcę osobiście mogę zaręczyć, że serce, z jakiem była dana, nie ustępuje w niczem życzliwości najpatryotyczniejszego milionera w Austryi. Każdy co brał udział w tej narodowej pożyczce, cieszy się, że swoim na jaki go stać datkiem wypełnił wolę swego cesarza i przyczynił się do ogólnego dobra, nieposlednią przy tem dla własnego majątku, czyli jak się dobrze wyraziła odezwa krajowego rządu w Krakowie «dla swego Ja» wyrządziwszy korzyść.

Zaledwie ustała jedna sposobność okazania prychylności dla rządu, aliści nastaje druga. Jeżdżą bowiem po dworach i wsiach wyżsi oficerowie i opatrują stajnie dla konnicy, która w tej zawsze bez jazdy zostającej okolicy, ma być na zimowe leże rozlokowana.

Chcąc użytkować z łaski wys. rządu w assygnowaniu dziesięcioletniej zaliczki natrafiamy na niespodzianki, pochodzące naturalnie z naszej niewiadomości późniejszych, a do pierwotnego o tej uchwale z Wiednia do naszego Namiestnictwa telegrafowanego uwiadomienia (z dnia 17. lipca do l. 7569) dodanych, rozporządzeń i objaśnień. Znać każdy musi, że nie można żądać dziesięć razy tyle co się brało rocznie, ale tylko tę resztę, co po odtrąceniu wybranych do teraz zaliczek od tej dziesięciorakiej sumy zostaje; gdyby zaś ta reszta niewyrównywała pewnej jakiejś kwocie, wtedy otrzyma się dwu czyli czteroletnią zaliczkę*). Zaś certyfikaty, wydawane stósownie do wyższego nakazu bez żadnej zwłoki i z wszelką gotowością, służą do upewnienia komisyi indemnizacyjnej we Lwowie, ze steueramt będąc o postanowieniu upoważnionego uwiadomionym, iż tenże życzy sobie przyobiecaną część kapitału indemnizacyjnego podjąć, wstrzyma się na dal z wypłatą bieżącej jego zaliczki. Rozumi się samo przez się, że to jest prawdziwa myśl dekretu ministra spraw wewnętrznych z dnia 17. lipca b. r. (patrz Czas z d. 26. lipca) inaczej przyobiecywałby 16sto letnią, licząc r. 1848 w którym zaczęto płacić a nie 10cio letnią zaliczkę.

Sz. korespondentowi z Wadowickiego, który pisze do «Czasu,» winienem oświadczyć, że obżynanie zboża z kłosów, kiedy jeszcze na pniu stoi, od lat kilku tak w naszych stronach spowszedniało, że się na to nic nie żymamy, gdy widzimy, jak drogo przepłacony robotnik żnie a później młóci anglizowane źdźbła; u nas i to nie nowina, że z wystawionych półkopków najlepsze snopy nocni pracownicy wytrzebiają lub pastuchy, siedząc na koniach dla łatwej ucieczki, w nocy najpiękniejsze niwy wypasają a nawet i w dzień nie można nic ze swego pola zagrabić, bo siła fizyczna jest po stronie

*) W tem się szanowny korespondent myli, bo dziesięcio-letnia zaliczka wydawana jest bez potrącenia pobieranych dotąd rocznych zaliczek. R.

szkodnika. Ale «któż wypowie, któż ogarnie» i t. d. jak nam poeta śpiewa. Obżynanie kłosów dało powód do tragicznego zdarzenia w tych stronach. Jeden włościanin z swoim ośmioletnim synem był po kilka razy na tym gorącym uczynku łapany, aż nareszcie przy inkwizycyi wydaje syn ojca, że to oni kradzież jakichś tam koni popełnili. Uwięziono ojca w dominium a syn zostawał przy matce. Ojciec rozkuł się, poszedł nocą do swej chałupy, zabił syna, trupa zaniósł do aresztu, gdzie sam siedział i przywalił zrzuconemi kajdany; sam uciekł ale został schwytany. Doskonały ten przedmiot na scenę teatrów paryskich, świadczy o stanie moralności ludu wiejskiego.

Czytając różnorakie życzenia tych wszystkich, jakby z ziemi wyrastających, korespondentów w Galicyi, gdzie jeden domaga się kolei żelaznych, drugi kredytu, trzeci reprezentacyi, czwarty gotowych pieniędzy, piąty polepszenia sądownictwa, szósty spieszniejszej exekucyi i t. d. musim na to wszystko odpowiedzieć, że pięknie jest w niedoli pokrzepiać się nadzieją i medykowi podawać myśli do leków, ale dobrze jest także trzeźwić się pamięcią zawodów doznanych i polepszenie naszego bytu zostawić pieczołowitości rządu, który te uwagi weźmie pod dojrzałą rozwagę i na dal dobro kraju nie spuści z oka.

Powietrze u nas zmieniło się na jesienne i jeśli to samo nastało na Bałtyku i Czarnem morzu, to załogi w Kronsztadzie i Sebastopolu mogą na bespieczne zacząć aż do wiosny preferansować. Ta zmiana klimatu, o której jeszcze w zimie donosiłem, sprowadzą częste deszcze, te zaś częste wylewy Dniestru, po których woda mimo kosztownych tam, które zabiera, każdą razą wielki kawał rolnej przestrzeni nad brzegami w nieużytą ryń zamienia.

* Do dzisiejszego Numeru dołączone dwie ryciny mód.

Przyjechali od dnia 13. do 14. sierpnia do Lwowa:

PP. Papara Stanisław, z Dolnicza. Jaroszyński Franciszek, z Werchraty. Zaleski Jan, z Żółkwi. Milewski Stanisław, z Koniuszek. Stankiewicz Hipolit, z Nowoszyna. Siarczyński Wincenty, ze Sławny. Łączyński Tomasz, z Laszek dolnych. Wysocki August, z Chrodorowa. Augustyn Józef, z Brzeżan. Skrzyński Władysław, z Zagórza. Okornicki Felician, z Rozdołu. Bogusz Gracjan, z Ostałowic. Gnoiński Alexander, z Krasna. Torosiewicz Maurycy, z Ostrowa.

PP. Pietrusiewicz Piotr, z Rudy. Szumlański Tytus, ze Stanisławowa. Stojowski Konstanty, ze Stanisławowa. Cielecki Włodzimierz, z Krakowa. Duniewicz Edward, z Nowoszyc. Zachar Antoni, z Krakowa. Pietruski Teofil, ze Stryja. Kunczewicz Klemens, ze Stanimirza. Antoniewicz Antoni, z Przemyśla. Bal Franciszek, z Tuligłów. Ciemirski Tomasz, z Klicka. Ziembicki Grzegorz, z Przemyśla. Krapiński Jan, z Tarnopola. Iżycki Józef, z Tarnopola. Romański Antoni, z Łuki. Dobek Konstanty, z Sarnek górnych. Zamorski Jan, ze Złoczowa. Czerwiński Jan, z Remszowca. Christiani Henryk, ze Żółkwi. Żukiewicz Konstanty, z Hyniatyna. Harasymowicz Mikołaj, z Krakowa. Marossany Karol, z Wadowic. Torosiewicz Jan, z Krakowa. Kwiatkowski Józef, z Kochajówki.

Wyjechali od dnia 13. do 14. sierpnia ze Lwowa:

PP. Remer Erazm, do Złoczowa. Lukasiewicz Grzegorz, do Stryja. Teodorowicz Grzegórz, do Stryja. Biętkowski Leon, do Przemyśla. Dzieduszycki Kazimierz hr., do Niesłuchowa.

PP. Łączyński Tomasz, do Laszek dolnych. Poten Fryderyk, do Łahodowa.

Lwów 15. Września. — Na dzisiejszym targu płacono korzec Pszenicy ozimej po 26 złr. — kr. do 30 złr. 30 kr. — Żyta po 20 złr. — kr. do 22 złr. 15 kr. Jeczmienia po 17 złr. — kr. do 17 złr. 30 kr. Owsa po 12 złr. — kr. do 12 złr. 30 kr. Grochu po 30 złr. — kr. do — złr. — kr. Hreczki po 16 złr. 30 kr. do 19 złr. — kr. — Ziemniaków po 7 złr. 30 do 9 złr. — kr. Sąg drzewa bukowego 27 złr. — kr. do — złr. Sosnowego po 22 złr. 15 kr. do — złr. — kr. w. w. Centnar siana 1 złr. 50 kr. do 2 złr. 15. kr. Centnar słomy 1 złr. 45 kr. do 1 złr. 50. kr. w. w. Garniec 30 stopniowej okowity 1 Złr. 58 kr. m. k.

Wczorajszy. **Kurs lwowski.**

	Gotówką				towarem.			
Dukat holenderski	złr.	5	kr.	26	złr.	5	kr.	30.
Dukat cesarski	«	5	«	30	«	5	«	34.
Półimperyał zł. rosyjski	«	9	«	28	«	9	«	32.
Rubel srebrny rosyjski	«	1	«	50	«	1	«	51.
Talar pruski	«	1	«	45	«	1	«	47
Polski kurant i pięciozłotówka	«	1	«	20	«	1	«	21.
Galicyjskie listy zastawne za 100 złr.	«	87	«	—	«	88	«	—.

Obligacye indemnizacyjne 74 — do 75 Złr. — kr.

Kurs telegrafowany z Wiednia 15. b. m. o g. 2 popołud.

Amszterdam.	$98\frac{1}{2}$.	Medyolan za 300 lirów	$116\frac{3}{4}$.
Augsburg za 100 złr.	$118\frac{3}{8}$.	Paryż za 300 franków	$138\frac{1}{2}$.
Bukareszt	$472\frac{1}{2}$	Agio duk. ces.	—
Frankfurt za 120 złr. podług $24\frac{1}{2}$ stopy	$117\frac{1}{2}$.	Srebra agio	18.
Genua.	—.	Pożyczka 5% $85\frac{1}{16}$. $4\frac{1}{2}$	—.
Hamburg za 100 tal. banco.	$87\frac{1}{2}$.	Pożyczka lit. B.	—
Konstantynopol	$23\frac{1}{2}$.	Akcye banku	—.
Liwurno.	—.	Kolej północna	—.
Londyn za 1 funt szterl.	11. 30.	Obl. ind.	$74\frac{1}{4}$
Marsylia	—.	Nowa pożyczka z loteryą	$96\frac{5}{8}$

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**